

Rajmund Aschenbrenner

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0876**

Data urodzenia: **07.11.1926 r.**

Data nagrania: **15.10.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnobrzeg, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 46 min, część III: 57 min,
część IV: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sudoł: Pierwszy września jak wyglądał?

Rajmund Aschenbrenner: Pamiętam bardzo dobrze, proszę pana, pamiętam bardzo dobrze. Ja byłem po egzaminie do gimnazjum. Przed wojną, proszę pana, po szóstej klasie zdawało się egzamin do gimnazjum i ja zdałem ten egzamin, proszę pana, nawiasem mówiąc, byłem zwolniony, tam dobrze zdałem, nie byłem ostatni. Dlatego jak niektórzy mówią, ci co byli ostatni to są pierwsi. Ja czekałem na 1 września, bo, proszę pana, młodzież gimnazjalna przed wojną to była elitarna młodzież, a ja miałem dwóch braci. Miałem brata, który skończył pierwsze liceum przed wojną i drugiego brata, który, nawiasem mówiąc, tutaj, jest po sąsiedzku, skończył trzy klasy gimnazjalne, a ja zdałem egzamin do gimnazjum. No i młodzież gimnazjalna przed wojną chodziła w mundurkach. To bardzo pięknie i bardzo elegancko wyglądało. Co prawda obciążało to rodziców takiego studenta, bo młodzi, taki uczeń musiał mieć garnitur granatowy z lampasami, proszę pana, tutaj w gimnazjum niebieskie lampasy i naszywki, lampasy w spodniach i tutaj. I oczywiście białe koszule, i granatowy krawat, inaczej nie mógł iść do tego. Na ręce tarcza, numer gimnazjum i miejscowość. I ta młodzież każdej niedzieli szła do kościoła, do katedry w Sandomierzu, więc szła czwórkami, to młodzieży, młodym chłopcom imponowało to, jak to szło, maszerowało się, wybijało się takt butami. I dlatego ja czekałem na ten dzień, żeby właśnie wystąpić w tym garniturze eleganckim, z tymi lampasami. A tymczasem przyszła wiadomość, że szkoły są zamknięte, nie idziemy do szkoły. I pierwszy odruch to zaraz 1 września te naloty. Pokazały się samoloty i oczywiście byliśmy przekonani. Młodzież i zresztą dorośli, bo ja już pamiętam przecież, jak reagowali moje rodzice, to wszystko było przeświadczone, że oczywiście zwycięstwo jest w zasięgu ręki, proszę pana, że to jest kwestia dwóch-trzech tygodni maksymalnie, proszę pana, Niemcy zostaną rozłożeni na łopatki, prawda, my się zja-

wimy w Berlinie, mój brat najstarszy, który marzył o wojsku, opowiadał, że idzie do wojska, że przypuszczalnie tam skończą maturę, a tymczasem został wezwany do ochrony, między innymi chyba stacji kolejowej, mostu kolejowego, portu, ta młodzież gimnazjalna, licealna, to już oni należeli do tak zwanego hufca gimnazjalnego,

Rajmund Aschenbrenner: to była taka paramilitarna...

Tomasz Sudół: Przysposobienie wojskowe, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Przysposobienie wojskowe, tak, ale już chodzili z karabinami, już musztra, już ćwiczenia, już jakoś byli wprowadzani w to, co miało ich zresztą spotkać, czego oni nie przewidywali, nie liczyli się z tym, ale to wszystko było na razie na zasadzie przyjemnej, rozkosznej, miłej zabawy, proszę pana, sięgającej gdzieś tam w pamięci historię do Skrzetuskiego, do „Pana Wołodyjowskiego”, do Sienkiewicza, a więc to były wszystko rzeczy bardzo miłe. A tymczasem 1 września pokazały się samoloty na polskim niebie i proszę pana, wszyscy byliśmy przekonani, że to są polskie samoloty, że to są ćwiczenia. No, zaczęła artyleria działać i reagować na to, artyleria przeciwlotnicza, ale myśmy byli znowu wciąż przekonani, że to są tylko ćwiczenia, że to są manewry, że to nie jest ten, a tymczasem w pewnym momencie te przez nas domniemane, bo myśmy z takiej odległości z ziemi nie rozpoznawali tam znaków na skrzydłach tych samolotów, czy to są z szachownicą, czy akurat ze swastyką. No i w związku z tym przerażenie jak zaczęło świstać, gwizd tych bomb zlatujących z kolei na polską ziemię, no i wybuchy.

Tomasz Sudół: A gdzie te bomby spadły w Sandomierzu, pierwsze bomby?

Rajmund Aschenbrenner: W Sandomierzu spadły na Polbin, spadły koło mostu i koło stacji. Niewiele tam ich spadło, ale spadło i to później zresztą to pan, bo ja nie jestem pewny tego, więc nie chcę pana przekonywać, że to akurat już było we wrześniu, 1 września. W każdym razie Niemcy wpadli na taki fantastyczny pomysł, to pomysł taki, który oddziaływał szalenie na psychikę, paraliżował po prostu psychikę ludzką. Mianowicie ten gwizd, ten świst samolotów, które pikowały, one zostały wyposażone w jakieś specjalne syreny, które napędem powietrza przepływającego tam przez tego wprowadzały taki świst, gwizd, który proszę pana, to oczywiście prowadziło do strasznego strachu, lęku, przerażenia, tak jak mówię paraliżu psychicznego, no i wszystko zaczęło uciekać. Oczywiście gdzie uciekać? Gdzie każdy mógł uciekać, w nieskończoność. Nie było wybranego miejsca, że akurat ja będę uciekał tam, gdzie rosną krzaki, to tam będę bezpieczny. Ja między innymi wpadłem gdzieś do jakiegoś rowu i patrzyłem tak na, leżałem na grzbiecie, proszę pana, patrzyłem w górę czy te bomby lecą we mnie, czy obok mnie, tak że to było przerażające. I oczywiście straszny strach. Później już nie pamiętam czy to akurat było 1 września, czy w kilka dni po 1 wrześniu, jak te bomby zaczęły spadać, no to z kolei też zaczął się roznosić ten zapach, krótko mówiąc, spalonego tego dynamitu, spalonego materiału wybuchowego. Ludzie traktowali, że to jest gaz. To jest między innymi, pamiętam, że w naszym domu nagle gdzieś tam spadły w okolicy mostu te bomby w Sandomierzu no i ten zapach zaczął się unosić, wiatr przenosić. No i dotarł tam do naszego rodzinnego domu, akurat tam było dużo jakichś kobiet, takich znajomych, które przyszły jakoś tak się, nie wiem, ale ludzie się gromadzili raczej, swoi do swojego, no, znajomi, bliscy. No i wszyscy zaczęli krzyczeć, że to gaz jest, że to gaz Niemcy puszczają. I w związku z tym zaczęło się to maczanie tamtych chusteczek, takich rzekomych masek gazowych, bo masek gazowych, przeciwigazowych nie było na tyle. Były oczywiście, ale nie miał

każdy. Myśmy nie mieli na przykład. No i te kobiety te chusteczki do nosa nawet w wodzie maczają, do ust przykładają, żeby nie wdychać tego gazu. Przy tej okazji powiedzmy sobie, tam pieski jakieś jak były domowe, to te psy tak samo przerażone były. To w tej chwili to jak tam jakieś race puszczają w powietrze, to te psy też robią alarm, są przerażone, zaskoczone są czymś niezwykłym. No i to wszystko w sumie prowadziło do strasznej paniki. Niemcy to wzięli w rachubę. Oni mieli rozbudowaną naukę o psychologii i psychologię tłumów, psychologię człowieka, oni to studiowali. I jak pan będzie sam oglądał z kolei te filmy niemieckie, na przykład wystąpienia Hitlera. Przecież oni mieli, Goebbels opanował te rzeczy do perfekcji. I na przykład przemówienie Hitlera. Hitler wychodził i pokazywał rękę „Heil”. Tłum oczekiwał, że „Heil,” skończy się krzyk i usłyszą głos Hitlera. A tymczasem Hitler się cofał z balkonu. Za chwilę znowu, proszę pana, wychodził. Podgrzewał, ta temperatura rosła. Za trzecim razem znowu „Heil”. Dopiero wówczas, proszę pana, się ucieszył tłum, zaczął przemawiać. No oczywiście te przemówienia jego dzisiaj na nas nie robiłyby takiego wrażenia jak robiły wtedy na Niemcach. Bo to były jakieś historyczne napady, proszę pana, człowieka psychicznie chorego, rozhisteryzowanego, ale on wrzeszczał. A to na tłumie robiło wrażenie.

Tomasz Sudoł: Pamięta pan ten moment jak Wojsko Polskie wyszło z Sandomierza i Niemcy weszli tam pierwsze oddziały niemieckie do pierwszego miasta?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, myśmy tego nie pamiętali. Ja tego nie pamiętam, bo ja mieszkałem po prawobrzeżnym Sandomierzu, a więc to Nadbrzezie.

Tomasz Sudoł: Czyli w Nadbrzeziu, tak?

Rajmund Aschenbrenner: W Nadbrzeziu. I tam moi rodzice mieszkali, tam był mój dom, tam ja się urodziłem. Natomiast, proszę pana, Niemcy weszli od strony zachodniej, a więc tam powiedzmy sobie, od strony Opatowa. No, ale myśmy już wiedzieli, że Niemcy już weszli. Mosty były już zwalone.

Tomasz Sudoł: Bo mosty wysadziło Wojsko Polskie, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, wysadziło. Jeden most był tylko. Jeden most był tylko. Nawet nie wiem czy był, most kolejowy był na Wiśle tam w kamieniu, ale ja nie wiem czy on był wtedy wysadzony czy nie wysadzony. Więc w każdym razie jest ten, nie? No i później, proszę pana, w krótkim czasie Niemcy się pokazali. Ale Niemcy się pokazali, to pierwsze oddziały Wehrmachtu proszę pana, to tak szczerze mówiąc były dość spokojne. Nie wprowadzały, przynajmniej tam w Nadbrzeziu takiej atmosfery jakiejś agresji i jakiegoś takiego dominowania. Przypominam sobie, że ja między innymi, ale na szczęście nic się nie stało, bo ja miałem pistolet szóstkę, kaliber 6F, 6,35 chyba on miał, taki kaliber, belgijska, małeńki pistolet, taki jak dzisiejszy Starter taki sportowy, tak wyglądała ta szóstka. To miałem przy sobie, ja byłem przy tych Niemcach, proszę pana. Tak sobie myślę, jak bym to przyłożył teraz do pleców. No jakoś nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ujawniając to, ja mogłem spowodować ogromne nieszczęście, bo to bym, mój brat najstarszy, on już miał opanowany język niemiecki, ponieważ już miał skończoną pierwszą licealną, przed wojną w Sandomierzu takim podstawowym językiem obcym to był francuski i niemiecki, ale gro młodzieży to się uczyło niemieckiego i mój brat również chodził na ten niemiecki, więc rozmawiał z tymi żołnierzami, przypominam

sobie jeszcze się sprzeciali z tymi żołnierzami wojskowymi od Wehrmachtu, proszę pana, „Danzig ist noch unser” „Gdańsk jest jeszcze nasz”, a ten Niemiec mówi: „Nein, Danzig ist unser”, „Gdańsk już jest ich”, że oni już zdobyli. Oczywiście ta wiedza o tym, czy Gdańsk jest w rękach niemieckich czy polskich była żadna, bo to radio już polskie nie było czynne. Jak Niemcy wkroczyli, to jeszcze nie domagali się wydania na przykład aparatów radiowych. Tych aparatów radiowych w całym Nadbrzeziu może było cztery-pięć egzemplarzy, nawet nie wiem czy było tyle. Nie sądzę, żeby było więcej niż cztery. Między innymi był również u nas, w naszym domu był aparat radiowy Marconiego, jeszcze to nazwisko pamiętam, nazwę tego aparatu, to tam się słuchało. No, ale jak już Niemcy wkroczyli, to trzeba było się kryć z tym. Myśmy mieli przechowany ten aparat radiowy przez całą okupację.

Tomasz Sudoł: A gdzie on był schowany?

Rajmund Aschenbrenner: Gdzieś na strychu, ale później Niemcy znaleźli to. No i oczywiście Niemcy szli w kierunku wschodnim, na wschód.

Tomasz Sudoł: Tutaj na Rozwadów?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, ale to już byśmy byli odizolowani. I z Sandomierza, bo most był zerwany, jakimś tam promem później się jeździło, przedostawało. Ale już szkoły były nieczynne i nie było potrzeby. Mało tego, ale powiedzmy sobie, w krótkim czasie Niemcy zaczęli stosować takie restrykcje w stosunku do Polaków. Mój ojciec się na przykład praktycznie rzecz biorąc, nie pokazywał w Sandomierzu prawie przez całą wojnę. Kilka razy był zaledwie z racji nazwiska swojego. Krótko mówiąc bał się, żeby mu nie proponowali podpisania jakiejś folkslisty. Nie chciał tego ojciec, oczywiście nie. Tam było kilku takich Polaków, był Szycen, doktor Szycen, mój ojciec, byli jeszcze inni. Natomiast w Sandomierzu folkslistę podpisali Płaczyński, Sołak, Gac, Kiel.

Tomasz Sudoł: A było na przykład, bo wiem, że we wrześniu 1939 roku w Sandomierzu Niemcy wyłapywali takich mężczyzn, którzy byli zdolni do noszenia broni. I oni byli kierowani pod Opatów do takiego obozu w Zochcinie.

Rajmund Aschenbrenner: Nie, to ja nie znam, bo myśmy się już w Sandomierzu nie pokazywali wtedy. Bo myśmy byli po prawej stronie Wisły i tutaj raczej koło stacji kolejowej, to myśmy się tam kręcili koło stacji kolejowej. To myśmy widzieli, co się tam dzieje, co tam Niemcy robią.

Tomasz Sudoł: Bo most był odbudowany przez Niemców, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: I to był odbudowany na początku okupacji?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, na początku okupacji był odbudowany. Nawiasem powiem, moi bracia pracowali

przy tym moście. Kierownikiem, inżynierem, takim naczelnym budowy tego mostu był między innymi Austriak. Wraczko się chyba nazywał.

Tomasz Sudoł: Ale to był cywil czy wojskowy?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę?

Tomasz Sudoł: To był cywil czy wojskowy?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, to był wojskowy. On chodził w mundurze Wehrmachtu i on był zdecydowanie antyfaszystą. Później, po wojnie myśmy się dowiedzieli, że on podobno był tam w powstałym, jak już Austria została wyzwolona, wszedł w skład rządu austriackiego, tego pierwszego, po wojnie, wolnego austriackiego rządu. Wraczko czy Wyraczko, tak się jakoś to nazywał. Był to człowiek wyjątkowo i odważny, i bardzo kulturalnie, bardzo inteligentny. Bardzo życzliwie traktował tamtych polskich robotników, ale on sam. Co nie znaczy, że inni Niemcy byli równie dobrze nastawieni do prawa. I tam po sąsiedzku byli młodzi ludzie, którzy pracowali przy odbudowie tego mostu. I oni się zdecydowali, to było pierwsze Boże Narodzenie, gdzie ten Austriak również spędzał w Polsce. I zaprosili tego Austriaka na Boże Narodzenie, na opłatek, na pierwszą kolację. On przyjął to zaproszenie i był. I oczywiście to było po sąsiedzku. Z kolei ci sąsiedzi, bardzo zresztą zacy ludzie, do dnia dzisiejszego utrzymujemy kontakty, to jak krajniacy byli, więc nie było tam żadnego przedziału. Oni zaprosili mojego ojca i mojego brata, przy tej okazji ja też się tam wmontowałem, bo im zależało na tym, żeby ktoś był w stanie tłumaczyć z tego, co powie ten Wraczko, ten inżynier do tych Polaków. I okazuje się, że ten inżynier Austriak wygłosił tam toast z okazji Bożego Narodzenia czy Nowego Roku, już nie pamiętam, czy to był akurat na Nowy Rok czy samo Boże Narodzenie. Taki bardzo ciepły dla Polaków. No i co najważniejsze, złożył życzenia wszystkim Polakom, żeby jak najrychle odzyskali wolność. To było takie, stąd ten człowiek miał ogromną przychylność.

Tomasz Sudoł: To była osoba w takim starszym wieku czy to była młoda osoba?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, to w wieku jakichś 40-paru lat, ale on był zdecydowanym antyfaszystą.

Tomasz Sudoł: On długo później był w Sandomierzu?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, skończyła się budowa i skończył się kontakt z nim.

Tomasz Sudoł: A samo Nadbrzezie w czasie wojny należało do Sandomierza? Jeśli chodzi o Nadbrzezie, to w czasie wojny tam Niemcy zorganizowali taki obóz tak zwanych „Junaków” i był tam tak zwany Baudienst. I w którym miejscu on był zlokalizowany i jakie było zadanie tych „Junaków”?

Rajmund Aschenbrenner: Jakie zadanie? Zadanie było bardzo proste. To było wykorzystanie siły roboczej, a poza

tym oni byli wykorzystywani do budowy różnych dróg.

Tomasz Sudół: Bo wiem, że oni chyba zajmowali się poprawą wałów.

Rajmund Aschenbrenner: Wałów też między innymi, krótko mówiąc jako siła robocza.

Tomasz Sudół: A w którym miejscu oni mieli...

Tomasz Sudół: Przy porcie.

Tomasz Sudół: Przy porcie, tak? Czyli po drugiej stronie?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, po prawej stronie.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o pana udział w konspiracji, to jak to się stało, że pan się znalazł w Armii Krajowej?

Rajmund Aschenbrenner: Jak to się stało...

Rajmund Aschenbrenner: Niemożliwą rzeczą było, żebym nie był w tej konspiracji. To była rzecz niemożliwa. Ja już nie przypisuję sobie zasług, jakkolwiek wiadomo, że się tam rwał do tego. Mój brat był przede wszystkim, proszę pana, skończył pierwszą licealną przed wojną i w związku z tym cała ta młodzież to już była dojrzała. Były już dwudziestolatki, proszę pana. No i ta młodzież akademicka, która z Uniwersytetu Lwowskiego i z Jagiellońskiego, z Krakowa. Było bardzo dużo młodzieży w Sandomierzu, studiującej we Lwowie i w Krakowie. I oni, proszę pana, w tej pierwszej kolejności, proszę pana, Sobolewscy. Rodzina Sobolewskich.

Tomasz Sudół: Też Nadbrzezie, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. To był lekarz, Sobolewski był lekarzem, proszę pana, nawiasem mówiąc był takim gimnazjalnym lekarzem. Niezależnie od tego, że prowadził prywatną praktykę lekarską. I on miał, proszę pana, chyba trzech synów. Między innymi Janusza, który zrobił w 1939 roku już maturę. Zginął, nawiasem mówiąc, w Powstaniu Warszawskim. Jest odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Janusz Sobolewski i Kazimierz Sobolewski, który był studentem trzeciego albo czwartego roku Akademii Medycznej, medycyny, też studiował we Lwowie. I oni przede wszystkim uruchomili tam natychmiast konspirację. I tam w skład tej organizacji to weszli przede wszystkim Sobolewscy. Potem Sarawak, Żubrowie. Dwóch tych Żubrów zginęło w Oświęcimiu. Sznerch, Libicki, brat również najstarszy.

Tomasz Sudół: A jak się nazywał brat najstarszy?

Rajmund Aschenbrenner: Tadeusz. I później już w czasie wojny, między innymi, proszę pana, najpierw zaczęły się

komplety tajnego nauczania. Oczywiście ja już zacząłem od 1940 roku chodzić na te komplety tajnego nauczania.

Tomasz Sudoł: I one w którym miejscu były organizowane? W Nadbrzeziu?

Rajmund Aschenbrenner: W naszym domu, w moim domu. Między innymi w domu moich rodziców, proszę pana. Ale to tak różnie. Chyba dwa razy w tygodniu to były w naszym domu, a znowu gdzieś tam w innym, przemiennie. Tak żeby to nie stało się w jednym miejscu. No myśmy byli aresztowani przede wszystkim na kompletach tajnego nauczania w domu kolejowym u państwa Dulskich.

Tomasz Sudoł: Jak to aresztowanie wyglądało? Ktoś musiał dać znać, że się takie komplety odbywają?

Rajmund Aschenbrenner: Przyszło gestapo, wzięło za dupę, prowadziło do więzienia, posadziło do celi i koniec.

Tomasz Sudoł: I siedział pan tam?

Rajmund Aschenbrenner: No oczywiście, na zamku w Sandomierzu. Nie tylko ja. Siedziała cała moja klasa, siedziało dwóch nauczycieli, proszę pana.

Tomasz Sudoł: Jak długo tam był pan na zamku?

Rajmund Aschenbrenner: To niecały tydzień, bo ja byłem krótko.

Tomasz Sudoł: A co się stało z tymi nauczycielami, którzy też byli aresztowani?

Rajmund Aschenbrenner: Wyszli też, proszę pana. Z tym, że tam jest wersja różnego rodzaju, proszę pana, co do sposobu ich wydostania. Między innymi przypisują, proszę pana, to, że to było dzieło tego biskupa Lorka. Ten biskup Lorek miał rzekomo studiować w Getyndze razem z generałem Franco.

Tomasz Sudoł: Generalnym gubernatorem.

Rajmund Aschenbrenner: Generalnym gubernatorem, który tam urzędował na Wawelu.

Tomasz Sudoł: A sam okres pobytu w więzieniu, w którym miejscu te cele na przykład...

Rajmund Aschenbrenner: Cele tam, zna pan, zamek, rozmieszczenie? Tam, gdzie się dzieje ta sala konferencyjna, tak zwana, to ona jest w tej chwili duża, ale ona była przedzielona wzdłuż, proszę pana, korytarzem i po boku były cele. I ja siedziałem akurat w celi narożnej, proszę pana, gdzie były chyba dwa czy trzy okna akurat na Nadbrzezie. To mury tam były bardzo, jak pan tam gdzieś jest, to proszę sprawdzić, tam są takie mury, że tam się siedało na jednej

części tych murów przedzielonych okien. Okno było tam mniej więcej w połowie tego muru.

Tomasz Sudół: Taka głęboka wnęka była po prostu.

Rajmund Aschenbrenner: Takie głębokie wnęki okienne były, proszę pana. I tam obok, proszę pana, był korytarz i ta wieża, to jest latryna dawna. Co od strony Wisły to widać, tak jak wieże, powiedzmy sobie, takie okrągłe. To tam była latryna, proszę pana, i tam myśmy nawiasem mówiąc, jak się chodziło, tośmy się zastanawiali, czy jakby się tak spuścić, czy bym lądował we Wiśle czy nie, bo, wie pan, różne pomysły nam przychodziły do głowy, żeby się uratować.

Tomasz Sudół: A w trakcie tego pobytu na zamku to jakoś was przesłuchiwali na przykład w sprawie tych kompletów?

Rajmund Aschenbrenner: Nawiasem mówiąc, tych przesłuchań myśmy nie mieli wiele. Najgorsze było takie przyjęcie, bo nas jak doszło do aresztowania, i nas aresztowali z takim przyrządem szkolnym, jakim jest tablica, proszę pana. Więc kierownikiem tego kompletu, tajnego nauczania był profesor Stanisław Walczyna, mieszkający w Trześni. On zorganizował te komplety tam w tym prawobrzeżnym Sandomierzu. I on, a przed wojną był profesorem chyba łaciny i historii w gimnazjum sandomierskim. I on tam po rozmowie z woźnymi, którzy pozostali jak Niemcy przeszli, to ci woźni zostali, szczególnie tam był taki woźny Jan, nazywał się Jan, znany, przyjaciel młodzieży, bardzo tę młodzież lubił, bardzo był życzliwy, bardzo tej młodzieży oddany. I on tam zabezpieczył, że ten woźny zabezpieczył między innymi masę książek. Takich potrzebnych do nauki, z zakresu obowiązujących wówczas dziedzin z geografii, z historii, z języka polskiego, z matematyki. No i między innymi zabezpieczył również taką tablicę, autentyczną tablicę, jaka wówczas była, obowiązywała w klasie. Z tym, że bez tego stojaka, sam tylko ten taki kwadrat, czy powiedzmy sobie protokół, na którym się pisało, ta dykta sama. Już tego stojaka nie było, to znaczy był tam w gimnazjum, ale myśmy już tego stojaka nie wzięli. I ten Walczyna Stanisław poprosił mnie między innymi i chyba mojego brata, teraz dokładnie nie pamiętam, ale zdaje się, że byliśmy we dwójkę, żebyśmy pojechali do tego gimnazjum i część podręczników szkolnych przewieźli z Sandomierza do Nadbrzezia na potrzeby tych kompletów tajnego nauczania. I myśmy to przewieźli. Pamiętam, że ten Walczyna nas tam przeszkolił, w jaki sposób się mamy zachowywać, więc obowiązkowo ja tam pojechałem w jakichś obdartych ubraniach, w takich portkach krótkich, bez butów, na bosaka, żeby nie wzbudzać podejrzeń, że to jest jakaś tam przemyślana i celowa dywersja na rzecz Niemców, jakby Niemcy zobaczyli. Tak jako dzieciak, miałem 14 lat wtedy, więc na bosaka, krótkie spodnie, koszulka krótka z krótkimi rękawami i tam zajechaliśmy, ci woźni nam załadowali na ten wóz, takie żeleźniak zwykły, te książki, no i załadowali nam również tę tablicę. I myśmy to przywieźli do Nadbrzezia. Oczywiście te książki zostały rozmieszczone po różnych punktach, gdzie się odbywały te lekcje, tajnego nauczania. A między innymi ta tablica została umieszczona na stacji w Sandomierzu właśnie u Rulskich. To była rodzina kolejarska, on był kasjerem, takim towarowym na stacji w Sandomierzu, Rulski. Ale to był, okazuje się, oficer, przedwojenny oficer Wojska Polskiego i on tam mieszkał z rodziną, miał dwoje dzieci tam i tę tablicę, żeśmy tam umieścili za drzwiami w korytarzu, ona sobie tam stała. I Niemcy jak weszli, to oczywiście zatrzymali nas, zorientowali się, że tam jesteśmy na jakiejś lekcji. Oczywiście ta pani Rulska wcześniej zorientowała się, bo wpadła nagle do pokoju tam, gdzie myśmy byli na tej lekcji. I powiedziała, że Niemcy otaczają ten blok. Nie wiem czy pan wie, który to.

Tomasz Sudoł: Nie, nie, właśnie nie. To jest przy stacji kolejowej, któryś, tak, budynek.

Rajmund Aschenbrenner: Pierwszy budynek piętrowy, kolejowy, jak się jedzie z Sandomierz – Tarnobrzeg i jest...

Tomasz Sudoł: Po prawej stronie, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Z Sandomierza to po lewej stronie. I jest skręt na Stalową Wolę. To w tym...

Tomasz Sudoł: Taki narożny budynek jest.

Rajmund Aschenbrenner: Na rogu w tym budynku na parterze, myśmy mieli tam te lekcje. I ta pani Rulska powiedziała, że Niemcy otaczają dom, otaczają blok. No to myśmy tam jak najszybciej schowali to, cośmy mieli do schowania i ukryliśmy to. No, a ta blizna została. No oczywiście oni weszli, tam wrzask, wejście do tego budynku poprzedzone było tam łomotaniem karabinem o drzwi. No i w końcu drzwi zostały otworzone.

Tomasz Sudoł: Jak wyglądał sam moment aresztowania, powiedzmy? To jaka grupa, powiedzmy...

Rajmund Aschenbrenner: Nas było tam chyba w tym domu czterech, dwie dziewczyny w tej klasie, to u Rulskich to Rulska, to druga dziewczyna i trzy nasze, pięciu i dwóch chłopców, brat Rulski i dwóch chłopców, i jeszcze jeden chłopiec tam przyjezdny. Tak że jakieś sześć osób. I pierwsze było tam jeszcze chyba z dziewczyn też, chyba z sześć. No, weszli, „Hände hoch” oczywiście, podnieśli twarzą do ściany, umieścili nas i rewizję. I zaczęła się rewizja w domu. Ta rewizja była pobieżna, nie sądzę, żeby była taka. No i w pewnym momencie również w sąsiednim pomieszczeniu, tam chyba było trzypokojowe mieszkanie, w korytarzu nagle otwierają się drzwi, i tam jeden z tych Niemców, panie, wrzask, krzyczy: „Hans, chodź tutaj, ja?”. „Chodź tutaj”, woła drugiego Niemca. No więc my byliśmy zaskoczeni, że tam coś nadzwyczajnego jest, bo my twarzą do ściany, my się nie ruszamy, nie możemy ruszyć. No więc okazało się, że oni trafili na tę tablicę i to było przyczyną, dla której wzięli tę tablicę i myśmy tę tablicę zanieśli aż do więzienia. Tam był napisany wzór Talesa i ponieważ tam było to pierwsze, oni tego nie potrafili zrozumieć. „Was ist das”, „Was ist das”, zastanawiali się, co to jest, myśleli, że to jest jednak jakiś szyfr. No i w końcu rozważa, no i w końcu decyzja zapadła, że tę tablicę zabierzemy. No i myśmy w czterech chłopców wnieśli tę tablicę. Ona nie wymagała wniesienia przez czterech, ale czterech nas na rogach było, nauczyciele przed nami, szli ze stacji kolejowej, aż do zamku zanieśliśmy. Oczywiście sensacja bardzo duża, bo zaraz na stacji ludzi się ogromnie dużo zgromadziło. Przerazenie, to było takie paraliżujące. Ludzie już byli przerażeni, że to dzieci biorą. Myśmy byli młodzi, ja miałem 16–17 lat. No, to wszystko młodzi, no i tę tablicę myśmy nieśli. Do mostu dochodzimy, ja tam myślę: „Co cholera, tam moja matka pewnie stoi, bo tłum ludzi stoi przy moście”. Tam się zatrzymałem i ludzie się patrzą. A to ci z karabinami jak zbrodniarzy nas prowadzą i tych profesorów też przed nami, to znaczy Szczurkowskiego i Świecimskiego. Mamy obraz nawet Świecimskiego pamiątkowy, to był profesor od rysunków. Uczeń Fałata nawiasem mówiąc. Zaprowadzili nas, kazali postawić tablicę naprzeciw kancelarii tego naczelnika więzienia. Już w tej chwili zapomniałem. Widzi pan, starość.

Tomasz Sudół: Pamięta pan nazwisko tego...

Rajmund Aschenbrenner: Nazwisko może sobie przypomnę. Nazwisko tego naczelnika więzienia. Tam nas postavili i oczywiście mnóstwo Niemców przyglądali się i wciąż ten wzór Talesa ich tam intrygował. Tylko tyle było, proszę pana. I to co raz, co chwilę to się ilość tych Niemców pomnażała i wpatrywali się, co to jest. Do nas się nie mogli zwrócić, bo uważali, że to jeszcze przedwcześnie, że to później śledztwo wykaże. Oni wychodzili z założenia, że dostaniemy w tyłek, to powiemy co to jest. No i tam między innymi wprowadzili jakiegoś gestapowca, jakiegoś oficera, to też przyszedł i „Ich was nicht”. Tam była posadzka taka z płytek kamiennych, szarych takich, nie takich jak teraz. I tam tę posadzkę ścierał z kolei jakiś młody chłopiec, gdzieś w wieku 25–23 lat może. To był Polak oczywiście, ja podejrzewam, że on był gdzieś tam za jakąś, za czym on był? No kradzież najwyżej, może jakaś inna przyczyna była, że był aresztowany. No i on ścierał tę posadzkę. No i wreszcie ten oficer niemiecki i cała ta ekipa tych żandarmów, gestapowców, przyglądająca się bez przerwy temu wzorowi Talesa, zdecydowała, że jednak to trzeba przenieść do magazynu i przechować, że trzeba do decyzji jakiegoś oficera, który się będzie znał na tym. Bo to „pi” to jest po grecku, tym bardziej ich to szlag trafiał i nie wiedzieli. Nam to strasznie imponowało, że to my wiemy, a to tacy wielcy ibermenszowie, nie wiedzą, co to jest. No i wreszcie do tego więźnia, który ściera tę posadzkę, kazali zanieść do magazynu. Ten Polak wiedział na pewno, jestem przekonany, że też w tym coś tam jest niezwykłego, że powinno to być zlikwidowane. Jak ci Niemcy mu tam po niemiecku nakazywali, żeby on zaniósł do tego, to ten udał, że nie rozumie i tą ścierą machnął i stał ten napis. Ci Niemcy dostali szału, skopali, sponiewierali w straszliwy sposób tego biednego więźnia, proszę pana, że on tam... Jeden z kolegów, jak bili tego Polaka, wystąpił, że „proszę mi dać kredę i ja napiszę ten zwrot”. Przynieśli tam od naczelnika jakąś kredę, kawałek kredy. Stanął i napisał ten wzór Talesa. Ci Niemcy, z kolei ci oficerowie, „Das ist ganz das Selbe”, bo on się też bał, że doprowadził do tego, że został zamazany, zlikwidowany taki napis cenny. Dlatego upewniał, „Das ist ganz das Selbe”. Pan rozumie po niemiecku? Że jest to samo, absolutnie to samo. „Ganz das Selbe”. Jak to mówił „ganz das Selbe”, to już temu biedakowi dali spokój, bo on jakoś odprowadzony został do celi, chyba na dół, bo tam na dole to byli ci kryminalni więźniowie, a na górze to byli ci polityczni więźniowie. Nam kazali poddać wszystkie rzeczy, szpilki, grzebienie, nożyczki, noże, scyzoryki, ołówki. Pozabierali nam wszystko.

Tomasz Sudół: Taka rewizja się odbyła, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, to już w kancelarii naczelnika odebrali nam to wszystko, no i wpiępryli nas tam na drugie piętro, gdzie jest teraz ta sala konferencyjna.

Tomasz Sudół: Jak was przesłuchiowano na zamku, to ich interesowały jakieś szczegóły konspiracji?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, to jest ten, więc tam przede wszystkim, jakie wersje były? Prawdopodobnie ten Rulski, a więc ojciec tej jednej z uczennic, która została aresztowana razem z nami. Przypuszczalnie żył w dobrej komitywie z kolei z naczelnikiem, zawiadowcą stacji. No i przez niego tam jakoś wyprosił, że to jest jednak młodzież, no i myśmy się oczywiście tłumaczyli, że my jesteśmy oczywiście bardzo lojalni, ale chcieliśmy zdać język niemiecki, dlatego uczyliśmy się tylko niemieckiego, „Nur für Deutsche”. Tak, to tylko tak specjalnie jakoś w stosunku do nas, nie

były stosowane przynajmniej do mnie i do moich kolegów. Nie żyje wszystko, ja jestem jedyny z tej klasy, jeszcze żyje ta Rulska.

Tomasz Sudoł: Mieszka w Sandomierzu?

Rajmund Aschenbrenner: Mieszka w Warszawie. A tak to już nie znam nikogo więcej. Prawdopodobnie ja jestem jedyny tutaj na tym terenie z tych kompletów tajnego nauczania, który był aresztowany.

Tomasz Sudoł: A te cele, w których pan był, to były przepełnione jakoś wtedy?

Rajmund Aschenbrenner: Skąd, ta cela była, później z nami siedział tam tylko zakładnik, proszę pana, który z okna patrzyliśmy, tam było takie gospodarstwo w spółdzielni Społem, transport koni, wozy jakieś do przewozu. Więc tam na bramie tego gospodarstwa był szyld rozwieszony, taki duży. Szukałem tego szyldu, myślałem, że... To znaczy szukałem, po wojnie szukałem, bo przez wojnę przeżyłem, myślałem, że gdzieś trafię, może ktoś tam zna, gdzie było nazwisko tego człowieka i ten stale chodził tam i oglądał, i z okna patrzył. A ci zakładnicy, to wiadomo, że jeżeli gdzieś tam, powiedzmy sobie, rozbicie Niemca, czy jakieś zastrzelenie, czy jakaś bójka, to tych zakładników 10 czy ileś było wyznaczonych, wszystkich pod ścianę i rozstrzeliwali. Więc on patrzył na to i wiedział o tym, że czas jego jest odliczony. On mnie nauczył palić papierosy. Bo myśmy tam po tym, młodzi ludzie, przecież normalna rzecz, nieprzyzwyczajeni do tego, żeby siedzieć zamknięci w celi. W dodatku zapluskwione niesamowicie. I on tak mówi do mnie, że: „Ty sobie kurwa zapal, to się uspokoisz”. To ja sobie, kurwa, zapaliłem, się uspokoiłem i dopiero przestałem się uspokajać chyba w 1962 roku przestałem palić. Takie śmieszne historie.

Tomasz Sudoł: A to był też, bo zamek więzienie w zamku było takim najbardziej mrocznym miejscem w czasie okupacji w Sandomierzu, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Nie tylko było mroczne miejsce. Smoła się nazywał ten naczelnik tego więzienia. Nie tylko za okupacji.

Tomasz Sudoł: To przed wojną.

Rajmund Aschenbrenner: To zaborcy, między innymi, przecież Wawel też nie był przecież Wawelem za czasów austriackich. Tam też były jakieś więzienia, koszary. W każdym razie zaborcy starali się te pomniki historii że tak powiem, zohydzić społeczeństwu. Taki pomnik, taki zamek w Sandomierzu dzisiaj to jest piękna rzecz. Piękna pamiątka, pomnik historii. Oni chcieli, żeby to było zniechędzone. Dlatego przed wojną, już za czasów zaborców było tam więzienie i w okresie przedwojennej Polski też tam było więzienie.

Tomasz Sudoł: Bo pracowali tam w czasie okupacji też strażnicy więzienni Polacy, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Polacy.

Tomasz Sudoł: I to oni jak się zachowywali w stosunku do więźniów?

Rajmund Aschenbrenner: To znaczy ja mogę powiedzieć tylko, że się zachowywali bardzo przyzwoicie. Był między innymi tam jeden strażnik, który strasznie się wydzierał. Wydzierał się w okropny sposób. Ale nas w końcu uprzedzili. Nie wiem czy nie on... Uprzedzili, że to, że on się wydziera, to świadectwo jest, że on jest nam przechylny. Że on nie jest naszym wrogiem. I między innymi tam był taki mój sąsiad, nawiasem mówiąc, Józef Bęc, który pracował tam jako stolarz. To mnie powiedzieli już po cichutku, że „wybij okno, wybij okno”. Żeby wybić okno. No to ja pieprznąłem łokciem, to okno wybite. No i tam strażnikowi meldujemy, że nam wieje, to okno wybite, żeby przeszedł stolarz i zaszklił. Oczywiście wiedzieliśmy, że przyjdzie ten Bęc. To znaczy on tam był specjalnie podstawiony. On był członkiem AK. I tam był specjalnie podstawiany po to, żeby tam był i żeby tam pomagał. On był takim łącznikiem, taką transmisją wszelkich wiadomości. No więc on przyszedł i powiedział, co się dzieje, jak to... I jakie są, do czego się mamy przyznawać, i do czego się mamy nie przyznawać. Mamy się tylko przyznawać do tego, żeśmy się tylko uczyli języka niemieckiego. Bośmy chcieli pracować u Niemców.

Tomasz Sudoł: A to przesłuchanie w którym skrzydle zamku miało miejsce?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, tam gdzie pana dopadli. Najgorsze były noce. Noce, proszę pana, wycie psów, przede wszystkim tych niemieckich wilczurów. One się nazywały owczarki alzackie. Jak tu widzi pan, jak dwie głowy, to i pamięć lepsza. No więc, proszę pana, te owczarki alzackie oni tam mieli. I one jak były, to wtedy byśmy byli przygotowani do tego, że już będzie. No i tegośmy się bali najbardziej, bo najpierw zaczęło się wycie psów, a później wycie ludzi.

Tomasz Sudoł: Którzy tam na przesłuchaniach, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, to sprowadzanie na przesłuchania. To te psy gryzły przecież tych ludzi. Te psy były szkolone przecież. Zresztą Niemcy ćwiczyli od najmłodszych lat, żeby wyeliminować, wyplukać z ludzkiego sumienia wszelką wrażliwość, czułość, współczucie na ból. To oni, panie, w tym Hitlerjugend, proszę pana, ćwiczyli specjalnie.

Tomasz Sudoł: A jaka była rola biskupa Lorka?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, biskup Lorek, proszę pana, podobno, tego ja nie wiem, proszę pana, tylko taka wersja była znana nam za czasów okupacji. Że on studiował w Getyndze razem z tym Frankiem. No i że on miał rzekomo, panie, tam interweniować w naszej sprawie. Proszę pana, ja po wojnie, ponieważ z tego Lorka robili „szubrawca nie z tej ziemi”, zwróciłem się, proszę pana, do kurii biskupiej w Sandomierzu, między innymi, nawet chyba ze Świeżawskim rozmawiałem, proszę pana, z prośbą, żeby jeżeli by umożliwili mi dostęp do archiwów i gdybym trafił, to ja publicznie zaneguję, zaprzeczę tym pomówieniom w stosunku do tego biskupa Lorka. Początkowo była zgoda, później ta zgoda, ja tak, oni, to kuria, bardzo tak jakoś, hermetycznie, panie, to archiwum swoje zamyka.

Tomasz Sudoł: A jak w czasie wojny był biskup Lorek postrzegany? Bo taka czarna legenda powstała po wojnie, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Po wojnie powstała jak zresztą przeciwko wszystkim, przede wszystkim księżom, biskupom, panie, to generalnie ja nie jestem tam jakiś specjalnie uczulony, uwrażliwiony, powiedzmy sobie na to, ale tak było, no więc czy to była prawda, czy nieprawda, była to jedna z metod walki Polski Ludowej i komunistów z reakcją, z karłami.

Tomasz Sudoł: A jeśli chodzi o pana działalność na terenie Nadbrzezia, jeśli chodzi o Armię Krajową, to tam struktury Armii Krajowej jakie miały zadanie?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, pan traktuje to jako, proszę pana, rzecz zorganizowaną.

Tomasz Sudoł: No tak, to oczywiście wiadomo, że...

Rajmund Aschenbrenner: To nie było tak, proszę pana, dobrze, jak panu się wydaje.

Tomasz Sudoł: Dzisiaj się tak opisuje, prawda, że to były takie struktury, które dosyć były ze sobą spięte, ale...

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, no więc dam panu przykład, ja pracowałem również na kolei po aresztowaniu, bałem się wrócić na komplety tajnego nauczania, podjąłem pracę na kolei.

Tomasz Sudoł: A zapytam jeszcze, i w którym roku miało miejsce to aresztowanie?

Rajmund Aschenbrenner: W 1943 roku.

Tomasz Sudoł: W 1943?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. I proszę pana, ja później podjąłem pracę jako kolejarz i pracowałem jako telegrafenarbeiter na kolei w odcinku sygnałowym. I proszę pana, pan pyta jakie zadania są do roboty. No więc ja przychodziłem do roboty i nagle, proszę pana, „Ty masz pójść tam gdzieś w kierunku, powiedzmy sobie...”, oznaczają mi. Bo całe, wszystkie tory były obstawione, proszę pana, słupami telegraficznymi i to były całe snopy tych drutów, proszę pana. I myśmy musieli się orientować, do czego, jaki drut służy, gdzie jest telefon, a gdzie jest telegraf, proszę pana. No i teraz ja miałem pójść, powiedzmy sobie, tam w kierunku, powiedzmy sobie, mostu kolejowego na Trześniówce i odciąć jeden drut, przeciąć. Oczywiście się meldowało z miejsca, że został odcięty drut, panie, został już wydelegowany tam jeden z pracowników, który ma uruchomić, przywrócić ten drut. Oczywiście to się wyłączało taką linią telefoniczną, 5–10 minut, 20 minut później się z powrotem ją łączyło. Było się tym, który poszedł tam to naprawić, ale nie było się tym, który to wcześniej zepsuł. Taka działalność, proszę pana, była. Dalej, proszę pana, o taką ciekawą historię, proszę pana, to też nadająca się. No proszę pana, za czasów niemieckich były przesyłane przesyłki,

również tajne gazety, jakieś policyjne, tośmy dostawali drogą, pocztą kolejową tak samo. No i proszę pana, w takim pociągu, w transporcie, takim pośpiesznym, czy przyśpieszonym, czy zwykłym, był dołączony tak zwany „pak-woz”, to znaczy, w którym były przekazywane przede wszystkim przesyłki na cały odcinek, a więc z Warszawy powiedzmy sobie do Lwowa. I teraz w tym „pak-wozie” były oczywiście odpowiednie pomieszczenia, które miały być przekazane w Sandomierzu, w Rozwadowie. No i między innymi takie, proszę pana, zdarzenie miało miejsce w Sandomierzu. Dostajemy, proszę pana, informację, że przyjdzie paczka, która jest adresowana na jakiś tam amt. Ten amt to znaczy urząd, no więc jakiś tam amt był, panie. Ale tam równocześnie do tego „pak-wozu”, na tę stację, przyjeżdżali Niemcy ze zwykłym wozem zaprzęgniętym w konia.

Tomasz Sudół: Po odbiór tej korespondencji.

Rajmund Aschenbrenner: Po odbiór korespondencji przeznaczonej dla nich. No i okazało się, że przyjechali z Arbeitsamtu, z urzędu pracy. I teraz, proszę pana, my już widzimy, że ta paczka, ten nasz amt jest tam. Ci Niemcy oglądają to, proszę pana i w pewnym momencie rzucają tam, tę naszą paczkę już przerzucił. No to tam się przeszło, proszę pana, i tak pyk. Na razie paczka nasza leżała osobno. Oddzielona od tego. W ręce nie możemy wziąć tego, bo to Niemcy nas czapną razem z paczką. Paczka była adresowana na jakiś amt, ale po niemiecku. Ale nie na Arbeitsamt. A ci Niemcy to potraktowali, że to jest jednak na Arbeitsamt i na Arbeitsamt, proszę pana, przejęli tę paczkę. I myśmy tak, proszę pana, ja czy ten drugi kolega już nie pamiętam. Za chwilę znowu podeszliśmy pod tę kupkę. Pyk, no go, proszę pana, paczka odleciała. Ale Szwabi za chwilę znowu, proszę pana, wrócili, znowu podniósł tę paczkę, proszę pana, przyłączył do swojej kupki. I zaczynają się nam przyglądać. No to my dochodzimy do wniosku, że już trzeci raz nie możemy ryzykować. Doszliśmy do wniosku, to bardzo ciekawa historia pouczająca psychologicznie, proszę pana. Doszliśmy do wniosku, że może się nam uda tę paczkę z wozu, jak oni będą jechać, ściągnąć i rzucić do Wisły, cholera, z mostu. To już Niemcy nie będą w stanie sięgnąć tam. Nam już zależało na tym, żeby to zniszczyć całkowicie, ale żeby tylko w ręce niemieckie się nie dostało. No ale, proszę pana, przez most przejeżdżamy i cholera, szansy nie ma. Wreszcie, proszę pana, Niemcy zajeżdżają pod ten Arbeitsamt. A my za tym wozem idziemy, wiemy gdzie ten Arbeitsamt. To koło parku w Sandomierzu jest taka nazwa. No, mniejsza o to, jak się ta ulica nazywa. W każdym razie ja tam do dzisiejszego dnia przyjeżdżam i przyglądam się temu domowi. No i, proszę pana, widzimy, że podeszliśmy, myśmy sobie tam siedli na takiej skarpie, na takiej skłonie, koło tych piszczel, proszę pana, za parkiem. I patrzymy się, co będzie z tą naszą paczką. Widzimy, że Niemcy wzięli z tego wozu, zanieśli do tego swojego urzędu. No to my, ale my czekamy dalej, proszę pana. I teraz, proszę pana, patrzymy się, tu jeszcze jest dzień, zbliża się wieczór, proszę pana, zapala się światło. I my przez okno, ci nie zasłaniają, bo jeszcze jest trochę światła, nie zasłaniają okien, bo obowiązywało zaciemnienie okien, za czasów niemieckich, nie zaciemniają okien. I widzimy, że oni biorą, proszę pana, tę naszą paczkę. Widzimy, jak jeden Niemiec, proszę pana, rozrywa tę paczkę, zdejmując, wyciąga, proszę pana. I nagle widzimy po jego zachowaniu się, proszę pana, że on jest przerażony i woła. Znowu ta, woła, żeby ten ktoś przyszedł do niego. Przychodzi ten drugi, ten drugi, proszę pana, w pierwszej kolejności zasłania okno. Więc dochodzimy do wniosku, że oni odkryli, proszę pana, widzą, że to jest jakaś tajna bibuła, zasłaniają okno, żeby nikt nie widział. Ale my się nie ruszamy, proszę pana, czekamy, co oni zrobią, czy oni wyjdą, czy wyniosą, czy wprowadzą. W pewnym momencie widzimy, proszę pana, jak z komina, zaczynają się fragmenty papieru, proszę pana, unosić. Myśmy podeszli i wzięli te ulotki, te kawałki papieru. Okazało się, że to była

nasza prasa. I teraz wniosek z tego bardzo prosty, proszę pana. Niemcy się przerazili, oni byli przerażeni, doszli do wniosku, że jeżeli ujawnią to gestapo, to gestapo ich wyśle natychmiast na wschodni front. Będzie przeświadczone, że wśród nich jest szpieg. Woleli to spalić, proszę pana, niż ujawniać swoim zwierzchnikom. A więc nadmiar tego rygoru, co zaczęło również i w stosunku do UB, doprowadziło do tego, że oni woleli spalić to, niż dopuścić do tego, żeby gestapo się dowiedziało, że w ich ręce, na ich adres, bo oni i ten adres spalili. Przecież wszystko spalili. No i jak myśmy już się dowiedzieli, to szczęśliwi żeśmy odeszli. Widzi pan teraz zakres pracy akowca.